Rok IV. WRZESIEŃ 1913. Nr. 9.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

TEODOR TOMASZ JEŻ:

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ A OBRONA CZYNNA.

Sędziwy pisarz i czcigodny obywatel polski, Zygmunt Miłkowski, powszechnie znany pod przybranem nazwiskiem Jeża, obchodził niedawno 90-tą rocznicę urodzin. Żywot ma poza sobą pełen trudu i zasług. Brał udział z legionami polskimi w wojnie węgierskiej w r. 1848. W czasie powstania r. 1863 bawiąc w Turcji, zbiera oddział polski z 250 ludzi i spieszy na ziemię ojczystą bić się za wolność; bije po drodze przeważny oddział ścigających go Rumunów, ostatecznie jednak musiał złożyć broń. Od powstania w ojczyźnie już nie był, tułał się po świecie całym; ostatecznie zamieszkał w wolnej ziemi szwajcarskiej.

Dziwny to człowiek; zdaje się, że niema w nim kropli krwi jego własnej, wszystko wprzągnął w służbę obowiązku narodowego. Dziesiątki powieści, setki rozpraw po czasopismach i tysiące, tysiące ustawicznych zabiegów z myślą o Ojczyźnie — oto jego dorobek. Myśl prawą, wolę rzetelnej służby zachował do dziś dnia. To też z szacunkiem się pochyli polskie czoło na dźwięk jego nazwiska.

W r. 1887, w czasach ciężkiego przygnębienia ducha narodowego, Jeż był wśród tej nielicznej garstki, która sobie za zadanie wyznaczyła budzenie w Polsce obrony c z y n n e j przed najazdem, a jako drogę obrała budzenie dla narodu ludu wiejskiego w Królestwie i zbieranie środków pieniężnych na najważniejsze potrzeby narodowe. Z pracy tej garstki wyrósł ruch

zgrupowany koło tajnej, niezapomnianej gazetki *Polaka*, z ich myśli powstał w Rapperswilu Skarb Narodowy. Jeż był między pierwszymi.

Właśnie w owym roku napisał on i ogłosił drukiem książeczkę: *Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym.* Książka ta była pierwszym sygnałem gorączkowej pracy w nowym duchu. Przed dwoma laty Czcigodny autor *Rzecz* tę przerobił, rozszerzył, dostosował do chwili dzisiejszej i wydał powtórnie. W poprzednim zeszycie zdaliśmy sprawę z treści tego doniosłego dziełka, teraz przytoczymy z niej jeden ustęp, gdzie jest mowa o roli wstrzemięźliwości od tytoniu i alkoholu w walce o wyzwolenie Polski. Pisze autor:

»Wróg czuwa — czuwajmy i my.

Warownia oblęgana, bez otaczania się szyldwachami, odpierania ataków wycieczkami, odpowiadania podkopami na podkopy — jest obrazem obrony biernej, liczącej na wspaniałomyślność, na litość nieprzyjaciela, na wypadek wreszcie; jest w położeniu Ojczyzny naszej, jest przykładem polityki owczej wobec polityki wilczej. Folgując słabościom naszym, wytwarzającym w nas lenistwo duchowe, spuszczamy się na obronę bierną, dozwalamy gospodarzyć i bróździć u siebie bezkarnie najeźdzcom... Bróżdżą więc; zamykają ochronki, szkoły, zaprowadzają monopole gorzałczane, opodatkowują tytoń, nękają i szykanują nas na każdym kroku. I my wszystko to lekkiem przyjmujemy sercem, nie myśląc o tem, że sami oni postępowaniem swojem obronę czynną nam wskazują.

Do wskazań tych narzucają się przedewszystkiem dwa monopole*): wódczany i tytuniowy, z których rząd ogromne ciągnie dochody. Czy nie od nas ograniczenie tych dochodów w części znacznej zależy? Włosi w czasie swoim do rozpaczy Austrję doprowadzali powstrzymywaniem się od palenia tytoniu. Tytoń, gorzałka, wszelkie sprowadzane do kraju, cła opłacające napoje alkoholiczne, win nie wyjmując, nie należą do artykułów życiowych pierwszej potrzeby. Bez nich najzupełniej obchodzić się można — obchodzić się należy dla bogacenia siebie a ubożenia wroga. Bogacenie siebie — oszczędzając wydatki na upajanie się i odymianie; ubożenie wroga — pozbawiając go dochodów milionowych obracanych na uciemiężanie nas.

---

*) Artykuły, których sprzedaż zastrzegł sobie wyłącznie rząd.

Byłaby to obrona czynna w granicach prawem przepisanych; żadne bowiem prawo: pruskie czy moskiewskie, tak dalece wyjątkowości ustawodawczej posuwać w odniesieniu do Polaków nie może, ażeby im wódkę pić i tytoń palić nakazywało. Trzeba się atoli pozbyć lenistwa ducha, a nabyć ochoty do pracowania w kierunku czysto etycznym, w duchu patrjotycznym, dla sprawy polskiej«.

ROZBUDZENIE SIĘ ŻYCIA NARODOWEGO W ZABORZE ROSYJSKIM 1857–61.

W Królestwie Polskiem, po zgnieceniu powstania listopadowego, zapanowała samowola i despotyzm — zarzucono kraj polski chmarą urzędników i popów rosyjskich, za którymi w ślad szło zepsucie, przekupstwo, zgnilizna. Zwyciężyła nad krajem dyktatura wojsk Paskiewicza, rozpanoszyło się szpiegostwo, prześladowanie za najmniejszy objaw patrjotyzmu, za książkę Mickiewicza lub Lelewela.

Że Polska wytrwała ten stan, zachowała silną wiarę w przyszłość i jeszcze silniejszą miłość Ojczyzny, to jedynie wskutek wyższej kultury, większego wyrobienia etycznego.

Ale już i wśród Polaków znać było przemęczenie tym stanem, pewnego rodzaju apatję, jedynie młodzież była pełna ruchu i nadziei. Tak było aż do wojny rosyjsko- tureckiej, powiedzmy lepiej do śmierci Mikołaja I. (III. 1855) i Paskiewicza (1856). Klęski rosyjskie, z dnia na dzień się wzmagające aż do chwili upadku Sewastopola (8. IX. 1856), nie odbiły się żadnym odgłosem boleści w narodzie rosyjskim, tak był on przygnieciony rządami samodzierzczymi cara, a raczej rozbojami czynownictwa rosyjskiego. W Polsce niepowodzenie Rosji i śmierć cara wywołały radość powszechną, poczucie ulgi, nadzieję lepszej przyszłości. Po śmierci Paskiewicza chwilowo rządził krajem W. Krasiński, a wreszcie nawet oddanie zarządu Królestwa ks. Gorczakowowi zwiastowało lepszą erę Polakom, mimo że za księciem stał uczeń Paskiewicza, Muchanow.

Zanim przejdziemy do Aleksandra II. i jego zarządzeń, musimy pokrótce skreślić stan Ukrainy i Litwy w tych latach.

W tych prowincjach działo się stokroć gorzej; prócz prześladowania patrjotyzmu, rząd rosyjski zwrócił się tu ostro z pro-

pagandą religii schyzmatyckiej. Wśród włościan od 1855 powtarzają się ruchy agrarne. W tym to roku (IV. 1855) nad Rosją zebrało się do 40.000 włościan wrogich rządowi, od szlachty żądając jedynie ziemi.[1]) Szlachta jednak, w obawie powtórzenia 1846 r., schroniła się pod opiekę władz rosyjskich i bunt ten wojsko rosyjskie zgniotło z łatwością.

Tu należy wspomnieć o Rozentalu, który chciał ruch ten narodowo uświadomić i urządzić powstanie, ale na czas doniesiono o tem policji i został wysłany na Sybir. Sprawa ta jednak przekonała tak cara, jak Polaków, że w kwestji włościan trzeba koniecznie wprowadzić pewne ulgi, że stan wiecznego ciemiężenia i zapoznania praw człowieka trwać nie może.

Wstąpienie cara Aleksandra II. na tron powitano radośnie. Spodziewano się po nim pójścia w ślady dziadka liberalnego; kraje polskie, litewskie, ruskie witały go radośnie — aż nazbyt gorąco. W Warszawie chciano mu wręczyć adres i memoryał z prośbami, ale Aleksander II. nie przyjął, a na serdeczne słowa powitania odpowiedział ostro, po kapralsku.[2]) Mimo to pewne ulgi nastąpiły zapewne nie pod wpływem usposobienia carskiego, który publicznie oświadczył, że pójdzie w ślad swej prababki i ojca, ale działały tu wpływy zewnętrzne, a w pierwszym rzędzie wybranie prezydentem kongresu paryskiego Polaka Walewskiego, wyraźne i głośne poruszanie sprawy polskiej z powodu noty dyplomatycznej, upominającej się o prawa ziem Polski, zastrzeżone na kongresie 1815 r. we Wiedniu.

---

[1]) Powodem wybuchu były silnie odzywające się w ludzie tradycje kozaczyzny, poniekąd wieści 1846 r. w Galicyi, wreszcie zaprowadzenie inwentarzy 1849 r. Na mocy tychże ograniczono pańszczyznę na 150 dni rocznie, skasowano daremszczyzny, chłopu przyznano prawo do gruntu, którego używał przez 8 lat. I właśnie 1855 r. miały grunta przejść do rąk włościan, tymczasem rząd 27 kwietnia 1854 r. zawiesił prawomocność inwentarzy aż do ich reformy, do której nigdy nie miało dojść. Wreszcie bliskość teatru wojny budziła w ludzie nadzieję wyswobodzenia się, zyskania praw człowieka.

[2]) »Precz z marzeniami, panowie! Gotów jestem zapewnić Polsce wszystko, co może być jej pożyteczne, wszystko, co mój ojciec przyrzekł jej dać i rzeczywiście dał. Wszystko, co mój ojciec zrobił, dobrze zrobiono. Panowanie moje będzie ciągiem dalszym jego panowania«... »Spodziewam się, żeście mię zrozumieli. Zapewne, że wolę nagradzać, aniżeli karać, wolę objawiać zadowolenie, wzbudzać nadzieję i wdzięczność. Lecz wiedzcie także i pamiętajcie nieustannie, że gdyby wypadło, będę umiał poskramiać i karać, nawet surowo ukarać«.

A więc: 1) pozwolono na powrót niektórym sybirakom, między innymi Rozentalowi i ks. Ściegennemu, 2) wstrzymano pobór wojska, 3) obiecano amnestję wychodźcom politycznym, którzy udadzą się do łaski carskiej, ale to z pewnemi zastrzeżeniami.

Zarząd Królestwa Polskiego oddano, jak widzieliśmy, ks. Gorczakowowi, generał-gubernatorstwo Litwy Nazimowowi, Ruś oddano układnemu Wasilczykowowi. Obsadzono też biskupstwa kujawsko-kaliskie, podlaskie i sufraganat w Lublinie. Wreszcie na arcybiskupstwo warszawskie powołano cenionego ks. Melchiora Fiałkowskiego.

Zaczęto też organizować szkoły tak męskie, jak żeńskie; rząd daje stypendja, podnosi płace nauczycielskie.

Wolność wzrasta, naród się też zaczyna bawić, a korzystając z ułatwionych paszportów, masowo podróżuje po Europie, marnując sporo grosza. Czasy te to chwila dużego zbliżania się liberalnych żywiołów Rosji do Polaków.

Żywioł polski, grupujący się początkowo po uniwersytetach w Kijowie, Moskwie i Petersburgu, przenosi się po 1857 roku do centrum Królestwa, Warszawy, czy to do Akademii medycznej czy do Marymontu.

Młodzież zaś bardzo liczna w wojsku rosyjskiem (bo 1854 liczy Polaków na 350.000 ludzi) grupuje się w Kółka oficerów Polaków, zorganizowane przez Jarosława Dąbrowskiego w Petersburgu.[1])

W Warszawie młodzież się skupia (X. 1859) przy Towarzystwie Bratniej pomocy, tworzy nielegalną bibliotekę i kółka, w których głównym przedmiotem rozmów jest wydobycie się z niewoli.

---

[1]) Dąbrowski Jarosław ur. 1837 r. w Żytomierzu, wychowuje się w korpusie kadetów, walczy na Kaukazie, wstępuje potem do Akademii generalnego sztabu w Petersburgu, stale pracuje nad propagandą w wojsku na korzyść Polski. W 1861 r. przeniesiony do Warszawy jest osią prac rewolucji. Aresztowany z powodu chęci zamachu na Modlin. Znosi się z Rządem Narodowym przez narzeczoną Pelagię Zgliszczyńską. W cytadeli knuje spisek ucieczki, ale po odkryciu tegoż Dąbrowski zostaje skazany na śmierć; w drodze łaski zostaje skazany na wywiezienie. 5 kwietnia 1864 odbył się w cytadeli jego ślub, a z początkiem grudnia wywieziono go, ale w drodze zbiegł. Do maja 1856 w Petersburgu, potem ułatwiwszy ucieczkę również wywiezionej żonie, udał się do Szwecji, stąd do Paryża, gdzie bierze udział w pracach emigracji. 21 maja 1871 r. skończył życie na barykadach Paryża, jako generał-naczelnik miasta Paryża.

Na czele Społeczeństwa stanęło Towarzystwo rolnicze [1]) z prezesem Andrzejem Zamojskim[2]), 24 listopada 1857 zatwierdzone przez Aleksandra II.

Towarzystwo to na pierwszem miejscu stawia kwestję włościan. Kwestja włościan stała ciągle nierozwiązana. W czasie koronacji Aleksandra II Stefan Lubomirski zwrócił uwagę cara na potrzebę oswobodzenia włościan i uregulowania ich stosunków.

Car sprawę oddał do rozpatrzenia ministrowi spraw wewnętrznych, Lewszynowi. Lewszyn przekonawszy się, że szlachta rosyjska ani myśli o jakowejś reformie, za uwiadomieniem cara zwrócił się do przedstawicieli Litwy i Rusi, by poznać ich zdanie w tej sprawie. Zebrani wtedy w Moskwie marszałkowie szlachty: Aleksander Domejko z Wilna, Józef Dowgird z Kowna, Kalikst Orzeszko z Grodna, Ludwik Słotwiński z Mińska, wreszcie przybyły na konferencję ks. Stefan Lubomirski i ks. Ireny Ogiński; wszyscy jednozgodnie oświadczyli się za uwolnieniem włościan od poddaństwa. Nazimow, z polecenia cara, spytał o zdanie zgromadzeń szlachty, a komitety w odpowiedzi wystosowały prośbę w tym duchu do cara.

Car odpowiedział reskryptem 2 grudnia 1857 r.[3])

---

[1]) Działalność Towarzystwa rolniczego była ze wszech miar dodatnią; urządza wystawy rolnicze, zakłada szkółki niedzielne i rzemieślnicze, ochronki, wydaje książki elementarne i z treścią dostosowaną do poziomu czytelników wiejskich, rozbudza na wsi życie narodowe.

[2]) Hr. Andrzej Zamojski ur. 1800 r., w 1831 minister spraw wewnętrznych założył Towarzystwo żeglugi parowej na Wiśle, popierał przemysł krajowy, sam założył fabrykę odlewów żelaznych na Solcu, stworzył szkołę sadownictwa, w dobrach swych oczynszował, usamowolnił włościan, pozaprowadzał szkółki elementarne. W czasie od 1860—62 ma ogromny wpływ na społeczeństwo. Emigruje i umiera w Krakowie 1875 r.

[3]) »Zgadzając się zupełnie z życzeniami szlachty gubernji kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, jako zgodnemi z naszymi zamiarami i chęciami, upoważniamy rzeczoną szlachtę do zajęcia się od dnia dzisiejszego obmyślaniem środków, niezbędnych do wprowadzenia w życie projektów wzmiankowanych komitetów z zastrzeżeniem jednakowoż, aby ich urzeczywistnienie postępowo spełnianem było, a przeto nie wprawiało w zamieszanie urządzeń ekonomicznych, obecnie obowiązujących w dobrach szlacheckich.«

Zasady reformy włościańskiej były następujące: 1) Właściciel zachowa prawo własności nad całą posiadłością, a chłopi otrzymają zagrodę z pomieszkaniem, które mają prawo nabyć na zupełną własność za cenę, wypłacalną w terminie oznaczonym. Należy im się nadto używanie ilości gruntu, niezbędnej w warunkach każdej miejscowości, do zapewnienia ich istnienia i postawienia w możności wypełniania obowiązków względem państwa i wzglę-

Komitety poddano pod szczególną opiekę generał-gubernatorów, cenzurę ścisłą rozciągnięto nad pismami.

Komitety odcięły się od świata, nie zwracały uwagi na nawoływania emigracji, że kwestję włościan rozwiązał 1846 r. Rząd Narodowy w Krakowie, ogłaszając w manifeście bezwarunkowe uwolnienie i uwłaszczenie włościan.

W całem społeczeństwie szlacheckiem nastąpił rozdział. Pierwiastki inteligentniejsze, lepsze oświadczyły się za bezwarunkowem uwłaszczeniem, ale szlachta średnia niechętna była nowościom. Na Litwie jedynie szlachta witebska za marszałkiem Jurjewiczem głosowała za uwłaszczeniem, w innych komitetach praca szła powoli, opornie. Car nie życzył sobie rozwiązania zbyt szybkiego sprawy wsi przez panów-dziedziców. Ale czynniki silniejsze silnie akcentowały swe zdanie, pisma tchnęły myślą uwłaszczenia, w »Przeglądzie rzeczy pol.«, wychodzącym w Paryżu 1859, w numerach majowych przedstawiano szlachcie, że sprawa ta dla Polaków jest raczej polityczną, niż ekonomiczną.[1])

Nawołują do uwłaszczenia więksi właściciele ziemscy, jak Tom. Potocki, J. Gołuchowski w swych broszurach.

---

dem właściciela. Wzamian za to używanie, chłopi winni albo płacić czynsz właścicielowi albo odrabiać mu pańszczyzną. 2) Stosunki wewnętrzne między chłopami a właścicielami urządzane być powinny w ten sposób, iżby zapewniały regularne uiszczanie się z podatków państwu należnych, jakoteż ze służebności i opłat dziedzicowi.

[1]) »Polityczność tej kwestji zależy na zmuszaniu, za pośrednictwem rozwiązania jej, milionów obywateli, t. j. milionów serc do pokochania Ojczyzny i milionów ramion do wydarcia Polski carowi«... »Dwie są drogi wytknięte w tej sprawie: jedna patrjotyczna i zgodna z dobrze pojętym interesem teraźniejszych właścicieli; druga nie polska, a więc szkodliwa nie tylko ojczystej, ale i osobistej fortunie. Pierwszą drogą idąc, trzeba z całą szczerością szlachetnej rezygnacji przyjąć zaczyn dokonany, to, co dziś lub jutro spełnić się musi i podać braterską dłoń ludowi, odgadnąć jego głębokie życzenia bez zwłoki i targu tak, aby uwierzył, że carskie ukazy są tylko słabem, wymuszonem echem społecznych reform, jakie odrodzona Polska przynieść może swojemu obywatelstwu. Na drugiej drodze jest opór, pozorna obojętność lub bierne zachowanie się wobec rozporządzeń carskich i postanowień komitetów. Cóżby w takim razie nastąpiło, gdyby szlachta tę drugą drogę obrała? Rząd, w myśl ogłoszonych ukazów, zapewne nie będzie chciał zmuszać nikogo do odstąpienia więcej jak zapowiedział, a że to dla ludu jest niewystarczającem, przeto całą winę złoży na szlachtę, zastawiającą się uporem i swojemi najlepszemi chęciami. Rząd stanie się w oczach ludu postępowym, a szlachta wsteczną. Role zupełnie się zmienią.

W duchu tym pisze Kraszewski, Syrokomla, wreszcie gazety n. p. »Słowo« pod redakcją Ohryzki, wychodzące w Petersburgu, »Teka wileńska« Kirkora, wreszcie czynnikiem ważnym, przykładem żywym są sybiracy, którzy bratnio do ludu się odnoszą, wśród niego osiadają, żyjąc z pracy rąk. Ale szlachta boi się przesilenia ekonomicznego, zaledwie zdobyła się na uwolnienie chłopa z poddaństwa i znowu w czasowym pogrążyła się kwietyzmie.

(Dokończenie nastąpi.) *St. N.*

SŁÓW KILKA W OBRONIE WŁASNEJ.

We własnej obronie jeszcześmy dotąd nie występowali. Zdając sobie sprawę z wielkości zadania, jakiegośmy się podjęli, nie traciliśmy czasu ni miejsca na zbijanie zarzutów nam czynionych. Milczeliśmy, gdy pisano np., że gazetka nasza jest organem wszechpolsko-klerykalnym. Poco się spierać? Ludzie dobrej woli i tak wiedzieć mogą o nas prawdę, a złym i słowo nie poradzi.

Teraz jednak zaszła okoliczność, że odezwać się musimy. Parokrotnie stwierdzaliśmy fakt, że pisemko nasze wyrosło z woli ludu robotniczego, pragnącego wychowania narodowego; pomocą pieniężną tego ludu i bezinteresowną pracą gromadki współpracowników stoi do dziś dnia. Ani przy zakładaniu, ani przy utrzymaniu pisma nie grały roli względy interesu, więc też i teraz nie w obronie zagrożonych korzyści własnych występujemy. Jak przez dotychczasowe lata tak i teraz chodzi nam wyłącznie o dobro Sprawy; tej bronić musimy.

Rozchodzi się między czytelnikami naszymi, z zewnątrz wniesiona opinia, że »Iskra« w pewnym względzie szerzy n i e n a w i ś ć k l a s o w ą; stanowisko ludowe swoje rozciąga na pochwalanie stanowisk politycznych narodowi szkodliwych. Na przestrzeni czteroletniej działalności znaleziono dwa na to dowody. Pierwszy, że w jednym z zeszłorocznych zeszytów napisaliśmy, obok zastrzeżeń, parę dobrych słów o kalendarzu socjalistycznym. Drugi, że umieściliśmy dłuższy artykuł o wielkim poemacie pieśniarki ludu polskiego, Marji Konopnickiej, która rzekomo przepojona była nienawiścią do szlachty i do duchowieństwa.

O dowodach tych parę słów trzeba powiedzieć. W ocenie kalendarza tyle naszej winy, że nie patrzyliśmy, kto go wydał,

a tylko na jakość jego. Gdyby zerwać z niego okładkę i jeden satyryczny rysunek, tedy treść nie nasunęłaby nawet najzaciętszemu skrupulantowi zastrzeżeń. Artykuły wybrane z wielkich pisarzy dzisiejszych, ludzi Naród i Sprawę polską szczerze i głęboko miłujących. O tej treści, wskazując też i błędy, pisaliśmy, że warta przeczytania. Nie możemy bowiem stać na stanowisku, że ludzie dzielą się na dobrych i na szatanów, że między pierwszymi my jesteśmy, a po drugiej stronie samo zło bezwzględne, potępienia jedynie warte. Zdaje się nam, że i w najgorszym polskim ruchu jakaś cząsteczka dobra kryć się musi, inaczejby się przecież nie utrzymał wśród nas; a zdawało się dalej, że dobrze jest i u wroga widzieć dobre strony i uczyć się od niego, co dobre przyjąć, a odrzucić co złe. Tak zrobił Kościół wobec socjalizmu, przejąwszy od niego wiele do utworzonego przez siebie ruchu chrześcijańsko-socjalnego. Przyjaciółmi socjalizmu nie byliśmy i nigdy nie będziemy, bo prawdziwie polskie, na duchu narodowym oparte nasze życie inne i lepsze będzie, niż szerzone przez ruch poczęty nie w Polsce i nie z polskiego serca. Ale odgraniczać się jakby od zarażonych, za życia ich osądzać i skazywać na wygnanie ze społeczeństwa polskiego, do tego, zdawało się nam, nie mamy prawa ani powinności. Prawdę ostateczną zna jeden Bóg, z ludzi któż to o sobie powiedzieć może? To też zalecenie książki dobrej, choć wydanej przez socjalistów, nie wydawało się nam zbrodnią niewybaczalną.

O poemacie Konopnickiej: *Pan Balcer w Brazylii*, nie wiele słów dodamy. Wartość jego osądzili inni i więksi od nas. Powiedziano to publicznie, że ta epopeja, opisująca wędrówkę chłopów polskich do Ameryki za zarobkiem, a odnajdujących tymczasem w duszach stęsknionych Ojczyznę, należy do najwyższych dzieł literatury polskiej. Zestawiono ją nawet z *Panem Tadeuszem*. O roli Konopnickiej w dziejach patrjotyzmu polskiego nie tu miejsce pisać; nie znajdzie się chyba nikt, ktoby go jej odmówił. A wyciąganie wniosków z tego, że w poemacie swym w złem świetle ukazała dwóch pieniaczy — na nieszczęście z rodu szlacheckiego — i opowiadanie stąd o utajonej nienawiści klasowej, jest śmiesznością taką, jakby ktoś np. z odezwania się Skołuby o chłopach (»Cham! — Skołuba krzyknął...« i t. d.) mówił o nienawiści klasowej, ukrytej w *Panu Tadeuszu*, albo z niektórych miejsc w *Kursach literatur słowiańskich*, czy z artykułów w *Trybunie*

wmawiał nam, że Mickiewicza żarła utajona nienawiść do duchowieństwa.

Aż dziwna, że to wszystko trzeba tu pisać; a jednak trzeba, bo w imię dobra Sprawy nie godzi się dopuszczać do osłabiania przychylności i ufności, nawiązanej około skromnej naszej pracy nad narodowem wychowaniem, nie godzi się milczeć, gdy dla jakichkolwiek celów usiłuje się utrudniać i zmniejszać wydajność pracy w imię pożytku ojczystego podjętej.

Bracia drodzy, przyjaciele-czytelnicy! Przecież zawsze was prosiliśmy i dziś prosimy po dziesięćkroć o nadsyłanie nam swych rad, uwag, artykułów. Waszego głosu pragniemy, słuchamy z szacunkiem, boć przez was mówi najczęściej szczera, niepokrzywiona światowem życiem dusza. Kiedy macie zastrzeżenia jakieś — piszcie! Ale nie chciejcie zezwolić ni pomagać, żeby cichcem, okrężnemi, krytemi ścieżkami pleniła się nieufność, żeby utrudniała się praca zbożna — nie moja przecież ani twoja, ale nasza, wspólna, narodowa.

LISTY.

Warszawa, w sierpniu.

Przebywając obecnie w Warszawie, miałem sposobność przyjrzeć się t. zw. »bojkotowi«, to jest ruchowi, mającemu na celu unarodowienie przemysłu i handlu w Królestwie. Wiadomościami nabytemi pragnąłbym podzielić się z czytelnikami »Iskry«.

Początek pracy nad powiększeniem handlu i przemysłu polskiego sięga 1905 roku. Po roku tym rozszerzona wolność prasy umożliwiła pewne oddziaływanie, pobudzające do pracy w tym kierunku. Pojawia się też coraz więcej spółek i sklepów polskich; żydzi muszą złożyć broń przed Polakami, pracującymi nie oddzielnie, ale razem w zrzeszeniach.

Bezpośrednią przyczyną, która wywołała bojkot tak silny, były zeszłoroczne wybory warszawskie, kiedy to dzięki wyborczej przewadze żydów, został narzucony nam na posła Warszawy — socjalista, poplecznik żydów, niejaki Jagieła. Wybór ten nie z woli polskiej, jeno z żydowskiej, podziałał wybuchowo na opinię ogółu.

Zaczęła się gorąca akcja bojkotowa. Rozwija się ona w dwóch zasadniczych kierunkach. Pierwszy, to popieranie sklepów i wy-

robów polskich, przy bezwzględnem omijaniu żydów; drugi, to dążenie do ujęcia w ręce polskie hurtownego pośrednictwa między fabryką a poszczególnymi odbiorcami. Nim jeszcze hasło »swój do swego« zawładnęło opinią publiczną, powstawały między paniami prywatne związki (n. p. Stowarzyszenie Ziemianek), których członkinie miały popierać sklepy polskie czynem i słowem.

Do podtrzymania ogólnego nastroju przyczynia się »Gazeta Poranna«, założona przed wyborami zeszłorocznymi w celach agitacyjnych. Gdy się jednak okazało, że istnienie gazety, zajmującej się sprawą żydowską, jest bardzo pożądane, redakcja postanowiła dalej pracować. »Gazeta Poranna« omawia wszystkie kwestje, tyczące się sprawy żydowskiej. Obok artykułów o treści ideowej, posiada działy informacyjno-handlowe, tudzież dział »Maskarada żydowska«, gdzie odsłania żydowskie firmy, kryjące się chytrze pod nazwami polskiemi lub francuskiemi, np. »Julia«, »Magasin de Suisse« itp.

Przez ciągłe oddziaływanie w jednym kierunku, przez taniość swą, zyskała »Gazeta Poranna« dużą popularność nietylko w Warszawie, ale i na prowincji, gdzie wzbudza ochotę do pracy. Oddziaływa bardzo skutecznie na ogół robotniczy. Ta część bojkotu: omijanie sklepów żydowskich, trzyma się i rozwija silnie.

Druga, dodatnia część pracy bojkotowej, idzie także dobrze. Powstają zrzeszenia polskie ujmujące dziedziny przemysłu w swoje ręce. I tak w przemyśle bławatnym towarzystwo »Bławat«, w przemyśle żelaznym »Syndykaty Rolnicze«, w dziedzinie kolonialno-spożywczej »Hurtownia Związków stowarzyszeń spożywczych«. Obecnie powstało polskie »Towarzystwo Żeglugi na Wiśle«.

Na całym obszarze Królestwa widać dążenie do zrzeszania się, czy to w postaci spółek, czy sklepów współdzielczych włościańskich, aby nie dozwolić, by kapitałami polskimi obracali żydzi. Najczęściej włościanin zaoszczędzone grosze oddaje do »Spółek pieniężnych« wiejskich, które nie mając co robić z wielkiemi sumami, umieszczają je w miejskich »Towarzystwach Wzajemnego Kredytu«, gdzie pożyczają Żydzi.

Przeciwdziała temu »Bank Towarzystw współdzielczych«, przez zakładanie i podporządkowywanie swemu zwierzchnictwu istniejących już po wsiach »Spółek pieniężnych«.

Tak przedstawia się sprawa bojkotu.

Dotychczas jednak praca ta rozłożona na kraj cały nie miała ogniska, gdzie możnaby się dzielić doświadczeniami, udzielać wzajemnie wskazówek, skąd wychodziłyby nowe plany pracy. Obecnie

dowiadujemy się, że zostało utworzone »Towarzystwo popierania rzemiosł, handlu i przemysłu chrześcijańskiego«. Ono to zapewne odegra rolę takiego ogniska.

W całej tej robocie sprzyjającą okolicznością jest bierne stanowisko rządu rosyjskiego w stosunku do »bojkotu«. Dotąd nie było z racji bojkotu głośniejszych zatargów, które oparłyby się o drogę urzędową. Obecnie już kilkanaście firm żydowskich wytoczyło »Gazecie Porannej« procesy o poniesione straty materjalne wskutek demaskowania ich żydowskości w piśmie.

Zaznaczyć należy z zadowoleniem, że obok tej pewnej bezwzględności w omijaniu sklepów żydowskich, bojkot warszawski nie ma charakteru brutalnego w stosunku do żydów. Podczas całego ruchu nie zdarzył się ani jeden fakt napadu osobistego na Żyda i t. p. Żydów to widocznie gniewa; sami pragną wywołać prześladowanie, aby módz w prasie żydowsko-rosyjsko-postępowej podnieść gwałt o brak kultury u Polaków. Rosyjska gazeta »Riecz«, niemieckie dzienniki żydowskie, już podnoszą krzyki i rzucają oszczerstwa na Polaków, ale nie mogły znaleźć faktycznych dowodów brutalności ze strony polskiej. Wiadomości ich okazały się potwornie wymyślonym fałszem.

Stefan W.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Wywłaszczenie. Gazety polskie donoszą, że koło połowy sierpnia kończy się termin naznaczony przez rząd pruski wywłaszczonym właścicielom polskim do opuszczenia odebranych im majątków. Wobec ich biernego oporu i pozostania w posiadłościach, będziemy zapewne rychło świadkami, jak pruscy żandarmi siłą wyrzucać będą polskich wywłaszczonych właścicieli z ich siedzib. A pruskie hakatystyczne dzienniki już coś wspominają o nowych, nastąpić mających wywłaszczeniach.

Obelga. Polakożerczy *Schlesischer Kurier* rzucił przed paru dniami bezczelną obelgę na kobiety-matki śląskie, zarzucając im, że oddają się rozpuście. Lud śląski już zareagował na tę napaść na publicznem zebraniu. A tym setkom i tysiącom kobiet polskich na Śląsku, które grzęznęły w wygodnej obojętności narodowej, które znosiły, że dzieci ich plugawią mowę swą niemieckimi wyrazami, które drżąc przed stratą zarobku, powstrzymywały

mężów swych od pracy narodowej, tym teraz może rozewrą się oczy. Może i one zobaczą, co ma Niemiec dla potulnych i bojaźliwych. Arogancję, szatańską pychę i człowieka poniewierającą obelgę. Niechby ten policzek, wymierzony kobietom polskim, przez te kobiety właśnie odbił się echem na rozpanoszeniu się niemieckiem na Śląsku!

Naokoło wychodztwa ludu polskiego. Głośna się stała w Galicji od jakiegoś czasu sprawa wychodztwa ludu polskiego do Kanady. Wiadomo, że wychodźcy nie stają tam do pracy fabrycznej, by zarobić grosza i wrócić z nim do Ojczyzny, ale osiadają na roli, której tam rząd ma dużo i tanio sprzedaje, chcąc kraj swój zaludnić. Osadnicy tacy przeważnie zostają tam na stałe, a z powodu rozproszenia farm, są dla polskości już w 2 pokoleniu straceni, wynaradawiają się zupełnie. Otóż wyszło na jaw, że prezes jednego z największych stronnictw i to stronnictwa mającego obronę ludu na celu, za duże pieniądze, brane od przedsiębiorstwa osadniczego t. zw. »Kanadian Pacyfik«, zachęcał chłopów polskich do wychodztwa. Sprawa nabrała dużego rozgłosu, bo nikomu nie jest tajnem i listy tu o tem raz wraz przychodzą, że wychodźcy, wysłani przez »Kanadian Pacyfik«, narażeni są w drodze i w Kanadzie na wielką nędzę. To też słusznem się wydaje żądanie, żeby postępek owego przywódcy, będącego zarazem dostojnikiem w Kole polskiem, poddano pod sąd tego Koła.

Smutną, przeraźliwie smutną w tem jest jedna sprawa. Oto, że ludowe gazety, występujące przeciw owemu politykowi, a niby-to w obronie ludu i polskości wypisujące gromy na przeciwnika politycznego, w tychże samych zeszytach pism swoich nie wahają się pomieszczać i zachęt i ogłoszeń owego »Kanadian Pacyfiku« pomiędzy płatnemi ogłoszeniami. Bierze więc od »zwalczanego« towarzystwa pieniądze i »niezawisły ludowiec« i narodowo-demokratyczny redaktor. Zwalczają w tekście, a w ogłoszeniach popierają handel ludem polskim, bo za popieranie to biorą pieniądze od spekulantów zagranicznych. Zgroza bierze na to wszystko. To tak, jakby ktoś zwalczając na wiecu rozpustę, po wiecu, po skończonej przemowie, udzielał słuchaczom adresów szynkowni i domów publicznych. I nawet ohydy takiego postępowania nie uświadamiają sobie widać ci ludzie, jeżeli mają czelność przemawiać tonem wybawców i przyjaciół ludu.

Zlot Sokołów w Poznaniu odbył się 15—17 sierpnia. Trudny jest jego byt i rozwój wśród ustawicznych, najchytrzej wyszukiwanych szykan i prześladowań ze strony rządu. A przecie wzrost ten wykazuje otuchy pełną tęgość i żywotność ruchu narodowego w Poznańskiem. Z końcem roku ubiegłego ilość członków wynosiła 10.263 w 250 gniazdach. Znamienny jest przyrost uczestników zlotów. Na pierwszy zjazd do Inowrocławia w r. 1893 przybyło 60 delegatów, na drugi w r. 1896 do Poznania — 230, na trzeci w r. 1906 — 960, obecnie zaś stanęło w szyku około 1500.

Abstynenci w Szwajcarji. Sprawozdania zeszłoroczne wykazują w Szwajcarji 93.146 abstynentów zorganizowanych w towarzystwa.

Z pola walki. Na czas mobilizacji pozamykał rząd rumuński wyszynki alkoholowe, zwłaszczu na dworcach kolejowych i w miejscach zbornych powoływanych oddziałów.

DOBRE KSIĄŻKI.

Bohaterowie dnia powszedniego. Pospolicie się mniema, że wielcy ludzie, bohaterowie, święci istnieć mogli gdzieś tam jedynie w przeszłości, kiedy »warunki« były sposobniejsze; dziś o nich ani słyszeć. I tak święcie trwa to przekonanie, że dziwactwem się wyda samo pomyślenie o bohaterstwie, wielkości człowieka ponadludzkiej w dniu dzisiejszym. Światły nawet niejeden ksiądz obleje się wnet zimną wodą: »poco masz się tak piąć ku tej doskonałości? Świętym i tak nie będziesz. Nie dzisiejsze to czasy«. Więc zdziwiliby się niepomiernie, gdyby im się powiedziało, że razem z nami żyją, może mówili z nami, spotykali się — święci, bohaterowie, ludzie, którzy dzisiejsze »ciężkie warunki« przełamali i idą po swej drodze trudnej do wielkości w czynie.

A są naprawdę, żyją z nami lub niedawno pomarli tacy ludzie wielcy, bohaterowie w Polsce. Tylko nie ci dawni bohaterowie, którzy na czele wojsk zwycięstwa wielkie odnosili, ale ludzie szarej, codziennej pracy, umiejący zwycięstwa niemniejsze, choć nierozgłośne, odnosić codzień. Możemy ich wymienić po nazwisku kolejno. Jeżeli Bóg pozwoli, pomówimy szerzej w gazetce o takim ś. p. X. Br. Markiewiczu i jego dziele, o X. Tyszyńskim z Albigowy i innych w Galicji. Obecnie korzystamy z dwu książek, żeby zdać za niemi sprawę z żywota i czynów dwóch działaczy-

bohaterów na najtrudniejszym posterunku bojowania o polskość, na polu rozwoju ekonomicznego w Księstwie poznańskiem. Pomówimy o Karolu Marcinkowskim i X. Wawrzyniaku. Przykłady ich pouczyć nas winny, że i w dzisiejszych najtrudniejszych warunkach doprowadzić można dzieło dobre do zdumiewającej wielkości i owocności, że wielkim w czynie można być i dziś. Byle mieć tą jedną rzecz: umiejętność poświęcenia celów i spraw swoich s p r a w i e n a j w y ż s z e j, Bożej i narodowej.

H e l e n a R z e p e c k a: *Kim był Karol Marcinkowski.* Lwów, wyd. Macierzy polskiej 1915, str. 112, z obrazkami. Cena 1 kor.

Jeżeli w naszem życiu porozbiorowem mieliśmy ludzi wielkich to niezaprzeczenie do największych zaliczyć należy Karola Marcinkowskiego. Wiedziała o tem autorka, gdy przystępując do pisania o Marcinkowskim, zaczynała słowami:

W sromotnej dobie duchowego głodu
Serca i głowy sprzęgłeś do obrony
Tyś nieśmiertelność zdobył dla narodu
A więc na wieki bądź błogosławiony.

A teraz patrzmy, jakto Marcinkowski zdobył nieśmiertelność dla narodu. Widzimy człowieka, który od najwcześniejszych lat życia aż do śmierci pełni niestrudzenie obowiązek służenia Ojczyźnie. I nic go nie zraża, ni choroba piersiowa, trawiąca organizm, ni prześladowanie wrogów; idzie przez życie z sercem gorejącem miłością Ojczyzny i ludzkości, rękami skoremi do czynu, z radosną świadomością, że »czyni jeno powinność«.

Po skończeniu szkoły średniej obiera studja medyczne, aby módz nieść pomoc cierpiącym, co też czyni z poświęceniem przez całe życie. Już jako student medycyny, dostaje się do więzienia pruskiego za dążenia wolnościowe. Po roku widzimy go, jako lekarza w Poznaniu, służącego swym bliźnim w czasie epidemii cholery. W roku 1830 opuszcza Poznań i niesie podatek krwi Ojczyźnie, walcząc na Litwie pod Chłapowskim. Po upadku powstania idzie na tułaczkę, bawi jakiś czas w Angli, a potem we Francji, gdzie w Paryżu zwalcza energicznie cholerę, czem zyskuje sobie wdzięczność Francuzów. Tęsknota każe mu wracać do kraju. Tutaj odsiaduje »karę« za udział w powstaniu, a zarazem myśli o urzeczywistnieniu swoich wielkich planów. Sprężyną jego działań była miłość Ojczyzny i ludzkości,

Otóż Marcinkowski wierzy w przyszłość i odrodzenie narodu przez wzmocnienie ekonomiczne, przez podniesienie przemysłu, handlu, rolnictwa, przyczem pragnie połączyć wszystkie stany we wspólnej pracy. A drugą ideą, to była powszechna oświata, »aby każdy poczuł swą godność człowieka, co jest przeczuciem Boga«.

Wróćmy do pierwszej. Marcinkowski wiedział, jak zabrać się do sprawy. Zwrócił więc najpierw uwagę na pogardzany i słaby u nas stan trzeci t. j. kupców i rzemieślników. Pragnie podnieść ich znaczenie w społeczeństwie i zyskać należny dla nich szacunek. Dlatego też popiera materjalnie i moralnie polskich rzemieślników, namawia do sumiennego wykonywania wyrobów i łączy się z kilku kupcami i posiedzicielami, a uzyskany kapitał, około 200.000 K, obraca na zbudowanie budynku, mającego ogniskować ruch przemysłowo-handlowo-rolniczy. Spółka ta, t. zw. Bazar Poznański, odpowiedziała swemu zadaniu.

A druga idea urzeczywistniła się w założonem przez Marcinkowskiego »Towarzystwie Pomocy Naukowej«, którego celem było »wydobywać z mas ludu zdatną młodzież i obracać ją ku pożytkowi kraju«. Towarzystwo Pomocy Naukowej rozdało dotychczas wiele stypendjów, naogół wydało 2½ miliona koron na cele oświatowe. Marcinkowski w tych dwóch czynach okazał się prawdziwym rozumnym demokratą i zyskał sobie nieśmiertelną pamięć.

A w całem życiu jaśnieje jako człowiek prosty, a wielki miłością czystą, niestrudzoną pracą, niezłomnością charakteru i przeogromną skromnością.

Taki też jasny zarys jego postaci wyrasta z kart książki H. Rzepeckiej. Zapoznanie szerokiego ogółu z tak wielką postacią jest chwalebnym czynem obywatelskim. A że książka pisana jest cała z wielkiem umiłowaniem przedmiotu, że napisana przystępnie i jasno przeto warta, aby ją poznał każdy uświadomiony Polak.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.